Nr. 94. Lwów — Niedziela dnia 23 Kwietnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wielkanoc | Terencyusza
Jutro: Poniedz. Wielk. | Antypy M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 7, Zachód „ „ 6 m. 52 | Długość dnia godzin 13 min. 45, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Polemika z powodu Austryi.

W angielskim miesięczniku *Nineteenth Century and after* pojawiła się rozprawa o „zdobywczych planach Niemiec“. Treść jej jest następująca: Powszechnie wiadomo, że cesarz Wilhelm II usilnie się stara o pozyskanie rosyjskiej przyjaźni. W tym celu posyła do Petersburga militarne rady, każe swej policyi śledzić rosyjskich rewolucyonistów, pozwala hamburskim i bremeńskim spółkom okrętowym sprzedawać caratowi parowce zbudowane tak, że mogą być w każdej chwili przekształcone na krążowniki, a jest to do pewnego stopnia nawet złamaniem neutralności, ponieważ owe spółki okrętowe otrzymują od państwa różne przywileje w zamian za budowanie właśnie takich transportowych statków, które w razie potrzeby mogą być wcielone do niemieckiej marynarki wojennej. Anglia, chociaż jest sojuszniczką Japonii, inaczej pojmuje neutralność. Oto teraz sprzedała ona z licytacyi dwa swoje pancerniki, jeszcze zupełnie dobre, ale już za powolne w porównaniu z innymi. Warunek licytacyjny postawiła taki, że kto owe pancerniki nabędzie, musi w angielskim porcie zburzyć je i zużytkować tylko jako żelazo, a postanowiła tak dlatego, żeby nabywca nie sprzedał owych okrętów wojującym mocarstwom. Niemcy niewątpliwie naruszają neutralność, sprzedając Rosyi swoje transportowce. Wreszcie cesarz Wilhelm złożył w Petersburgu takie zapewnienia, które pozwalają caratowi ogołocić z rezerw gubernie przyległe do pruskiej granicy. Jednem słowem, Niemcy usilnie zdobywają sobie rosyjską wdzięczność, zupełnie tak samo, jak to czynił Bismark w roku 1863. aby potem być pewnym rosyjskiej neutralności w latach 1866 i 1870. Ten sam cel przyświeca Wilhelmowi II. Z dawna, wytrwale, szykuje się on do wojny z Anglią, aby urwać jej południowo-afrykańskie kolonie, których posiadanie zapewni Niemcom panowanie na oceanach, uczyni z nich mocarstwo światowe, a nadto da im obszary kolonizacyjne, bardzo potrzebne dla nader licznej emigracyi niemieckiej, która teraz rozprasza się po całym świecie i ginie dla Vaterlandu. Cesarz Wilhelm słusznie nazywa to ustawicznem puszczaniem krwi niemieckiej, a więc [illegible], któremu koniecznie trzeba zapobiedz. Jako przygotowanie do wojny z Anglią trzeba także uważać projekt cesarza Wilhelma, aby państwa muzułmańskie od Marokka do Afganistanu stworzyły panislamską ligę. Niemiecka dyplomacya pracuje nad tem we wszystkich muzułmańskich stolicach, a dąży ona do tego oczywiście po to, aby w chwili, gdy Niemcy wydadzą wojnę Anglii, powstały Indye i Egipt. To niemieckie plany na mile [illegible] wszelka [illegible] uznają [illegible] Niemcy nie mogą walczyć na dwóch, a może nawet na trzech frontach, muszą więc pozyskać Włochy, [illegible] Lecz jak to uczynić? Oto tylko rozbiorem Austryi, którą [illegible] nietylko Włochy, ale także Rosyę. Potrzebne to jest Niemcom jeszcze dlatego, że ich narodowe poczucie silnie się obraża na położenie austryackich Niemców, którzy ustawicznie cofają się przed Słowianami. Zatem przed wojną z Anglią zamierzają Niemcy stoczyć wojnę z Austryą, rozbić ją, oddać Włochom południowy Tyrol, Gorycyę i Tryest, Szwajcaryi — Vorarlberg, Rosyi — Galicyę i Bukowinę, Węgrom — Dalmacyę i część Moraw, a na tronie madyarskim posadzić Hohenzollerna, wreszcie resztę ziem austryackich zabrać sobie. Autor angielskiej rozprawy utrzymuje, że taki plan rzeczywiście istnieje w Berlinie, zapowiada tedy, że kiedy Rosya wyjdzie zupełnie wycieńczona z przeprawy z Japonią, wnet na porządku dziennym europejskich spraw międzynarodowych stanie kwestya austryacka. Wiedzą o tem politycy angielscy i dlatego tak energicznie reorganizują swą flotę i swą armię lądową. aby przeciw wskrzeszonym planom Napoleona I wystąpić i przedewszystkiem ratować swą sojuszniczkę z czasów wojen napoleońskich, Austryę. która zresztą sama dzielnie się przygotowuje do obrony, bo nietylko wzmacnia swą wyborną armię, ale niebawem stworzy w Sebenice drugi swój na Adryatyku potężny port wojenny. Autor angielskiej rozprawy dodaje, że Austrya wcale się nie łudzi co do celu tych uzbrojeń, które kosztem 200 milionów lir przedsięwzięły Włochy na swem pograniczu od strony austryackiej.

Przeciw tej rozprawie. szeroko roztrząsanej przez angielską i niemiecką prasę, wystąpiły *Historisch-politische Blätter*. Ponieważ wojna z Anglią może nastąpić dopiero po rozbiorze Austryi, jak to utrzymuje *Nineteenth Century and after*, przeto *Historisch-politische Blätter* rozważają możliwość tylko tego drugiego aktu. Jeżeli na tym punkcie okaże się niedorzecznym plan przypisywany cesarzowi Wilhelmowi, to przez to samo runie przypuszczenie, że Niemcy zamierzają wojować z Anglią.

Historisch-politische Blätter przedewszystkiem utrzymują, że Austrya jest tak potrzebna w środku Europy, iż gdyby jej nie było, to musianoby ją stworzyć. Ten argument możemy pominąć. Również mało wart drugi argument, że Niemcy dość mają Słowian i liczby ich nie zechcą powiększyć Czechami. Dlaczego nie zechcą? Wszakże mają apetyt na Królestwo Polskie, które jest bardziej słowiańskie od Czech. Zasoby hakaty wystarczą na wszystkich. Ale dalsze argumenty są silne. *Historisch politische Blätter* powiadają: „Adryatyk jest nieodbicie potrzebny Austryi, to jej okno na oceany; bez tego wyjścia na świat ona żyćby nie mogła. Jeżeli Niemcy zajmą miejsce Austryi, to im Adryatyk będzie tak samo potrzebny, jak teraz jej, więc jakże one mogą z góry oddawać go Włochom i Węgrom? Następnie, naród niemiecki niezaprzeczenie z radością widziałby całkowite zjednoczenie wszystkich Niemców pod jednem berłem, ale pod warunkiem, że w tym celu nie byłby zmuszony walczyć orężnie z rodakami. W r. 1866-ym była w Niemczech ogromna niechęć do Prusaków, jako do tych, którzy przelewali krew ziomków. Na szczęście wojna trwała tylko sześć tygodni, gdyby jednak się przeciągnęła, Bismark musiałby zrobić użytek z rewolweru, który miał wtedy zawsze przy sobie. Co wówczas zrobiły Prusy, tego Niemcy nie zrobią nigdy. Ani naród na to się nie zgodzi, ani dwory bawarski, saski, wirtemberski i wszystkie inne. Zjednoczenie niemieckie było następstwem zwycięskiej wojny z narodem obcym; rozpadnięcie się cesarstwa niemieckiego nastąpi w ten dzień, gdy obce narody: w Austryi Słowianie, a od zachodu Anglicy staną w obronie starej monarchii Habsburgów od śmiertelnych ciosów, które zechcianoby jej zadać niemieckiemi rękami. A w końcu rzecz najważniejsza. Przypuśćmy, że plan rozbioru Austryi byłby wykonany tak, jak go podaje pisarz angielski w *Nineteenth Century*. Czy później zwiększone Włochy, silne Węgry i Rosya pozwolą Niemcom rozbić jeszcze Anglię, aby one stały się taką arcypotęgą, iż odpędziłyby Włochy od Adryatyku, Rosyę od Wisły, a w końcu położyłyby kres istnieniu Węgier?

Takie rozumowania doprowadza *Historisch-politische Blätter* do wniosku, że plany, przypisywane dyplomacyi berlińskiej, są bardzo niedorzeczne. Niemcy muszą prowadzić politykę pokojową, bo każda wielka wojna, która może być nieszczęśliwą, rozbije utwór, powstały w r. 1871-ym. Dlatego ten tylko nigdy się nie omyli, kto, robiąc przypuszczenia co do przyszłości, weźmie sobie za busolę słowa cesarza Wilhelma II, wyrzeczone niedawno w Bremie: „Wstępując na tron, poprzysiągłem sobie wytężać wszystkie siły i wszystkie środki, jakimi rozporządza cesarstwo niemieckie, jedynie w kierunku pokojowym. Dotąd szczęśliwie pracowałem w tym celu, a wierzę, że tak będzie i w przyszłości.“ Tak kończą *Historisch politische Blätter*.

Reformy dla Królestwa Polskiego.

Z telegramu, ogłoszonego wczoraj, wiadomo, co petersburski komitet ministrów uznał za możliwe przyznać naszemu społeczeństwu w dziedzinie szkolnej i administracyjnej. Jest to takie małe minimum, jak atom, którego już podzielić nie można. Właściwie postanowiono cofnąć tylko to, co po roku 1888-ym Hurko z Apuchtinem samowolnie zaprowadzili, gwałcąc uchwały senatu. Milutin i Czerkasski, którzy po r. 1863 cim „organizowali“ Królestwo Polskie według zasad, wskazanych przez Aleksandra II, zachowali polskie urzędowanie w gminach i polski język wykładowy we wszystkich szkołach, a skończywszy swą organizacyjną robotę w r. 1875-ym, wyłuszczyli w memoryale, złożonym carowi, powody, dla których nie usunęli naszego języka ze szkół i urzędów gminnych. Dowodzili tedy, że wcale nie leży w interesie państwa rozgoryczać ludności i utrudniać jej pobieranie nauk, co zaś do gminnych zarządów i sądów, to byłyby one instytucyami martwemi, gdyby kazano im urzędować po rosyjsku, bo chłopi nie posiadają tego języka. Car Aleksander II napisał na tym memoryale, że zupełnie z nim się zgadza i kazał senatowi wydać odpowiednie stałe rozporządzenia. Tego nigdy nie zmieniono ani carskim ukazem, ani „wyjaśnieniem“ senatu, ale zupełnie zmieniono wolą Apuchtina w zakresie szkolnym, a wolą Hurki w dziedzinie administracyjnej i sądowej. Była to więc samowola tych dwóch satrapów, chociaż niezaprzeczenie pochwalana w Petersburgu, gdzie wówczas panowało takie nieżyczliwe dla nas usposobienie, iż się jeden z dygnitarzy wyraził: „Można teraz nad Newą wspominać o istnieniu sztundystów, żydów, nawet anarchistów, ale nie wolno mówić o Polakach“. Właśnie wtedy, już po zrosyanizowaniu szkół, oraz gminnych urzędów i sądów, dano Aleksandrowi III. do podpisu ukaz o wprowadzeniu rosyjskiego języka do instytucyi publicznych, lecz wcale nierządowych, jak Tow. kredytowe ziemskie, Tow. kred. miejskie, Tow. Dobroczynności i wszystkie inne takie same, jeżeli one były obowiązane do publicznego składania rachunków. Car Mikołaj II ponowił ten ukaz.

Otóż ze wszystkiego, co teraz komitet ministrów postanowił cofnąć, tylko to ostatnie rozporządzenie o rosyjskim języku w instytucyach nierządowych wypłynęło ze źródła prawodawczego. Wszystko inne powstało z samowoli satrapów. Pomimo tego komitet ministrów nie odwołał tych samowolnych rozporządzeń w całości, jeno zrobił maluczkie ustępstwa na rzecz naszego języka. Jest to bardzo naturalne: wszakże komitet ministrów składa się z czynowników, nie z mężów stanu, ale z mężów zaufania wpływów berlińskich.

Nadto mają powstać wszędzie w naszych ziemiach takie mniej więcej ziemstwa (rady powiatowe i gubernialne), jak w Rosyi. Ale to postanowiono tylko w zasadzie. Jenerał Maksymowicz zwoła po świętach ankietę, która opracuje regulamin tych ziemstw, a do niej powoła z głosem doradczym pp. Chełchowskiego, Zamoyskiego, Krasińskiego, Ostrowskiego, Łubieńskiego, Radziwiłła, Dobieckiego, Dzierzbickiego i Jeziorańskiego — obywateli znanych z działalności społecznej. Ich dobre chęci są z pewnością najlepsze, ale ich możność jest prawie żadna. Czynownicy zrobią w ankiecie, co zechcą, a rozstrzygać będzie w pierwszym rzędzie jenerał Maksymowicz, w drugim zaś i ostatnim komitet ministrów. Co z tego wszystkiego wyjdzie, to oczywiście zależy od okoliczności, na które polska ludność nie może mieć korzystnego dla siebie wpływu, bo od stanu rzeczy w Rosyi i na widowni wojny, ale może ona zaszkodzić sobie tym rewolucyjnym ruchem, do którego nawołują socyaliści, posłuszni wskazówkom socyalistów niemieckich, którzy już na swych kongresach wyraźnie zaznaczyli, że nie uznają praw polskich, a są o tyle Niemcami, iż w zakresie swych wpływów chętnie pomogą berlińskiemu rządowi.

Korespondencye.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Czeski projekt reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. — Agitacya wszechniemców na Szląsku. — Szkoła śpiewu kościelnego w wiedeńskiem konserwatoryum. — Jubileusz Towarzystwa filantropijnego.)

(y.) Pomimo feryi świątecznych i przerwy w obradach parlamentu, życie polityczne w Austryi pulsuje wciąż żwawem tętnem. W Czechach odbywają się bezustannie rozmaite zgromadzenia i sejmiki relacyjne, a projekty sanacyi stosunków zarówno w sejmie czeskim jak i w Radzie państwa sypią się jak z rogu obfitości. Niedawno zapowiedziano ze strony niemieckiej, że tylko w takim razie posłowie niemieccy zaprzestaną obstrukcyi w sejmie praskim, jeżeli rząd zaraz na początku sesyi sejmowej wniesie projekt ustawy o kuryach, zapewniający Niemcom raz na zawsze odpowiednią reprezentacyę w Wydziale krajowym i we wszystkich komisyach i instytucyach krajowych. Obecnie podają znów Czesi w czasopiśmie *Conservative Correspondenz* swoje warunki, pod którymi gotowi są uchwalić ową żądaną przez Niemców ustawę o kuryach. Mianowicie domagają się Czesi, aby rząd równocześnie z ustawą o kuryach wniósł także projekt reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, podwyższający liczbę posłów sejmowych z 242 na 300.

Szczegóły tego podwyższenia obmyślili oni tak, że oczywiście nowe mandaty przeważnie dostać się muszą Czechom, zatem czeska większość sejmowa zostałaby znacznie wzmocniona. Przedewszystkiem zaprowadzona ma być w Sejmie, wedle tego projektu młodoczeskiego, piąta kurya powszechnego głosowania, wybierająca dwudziestu czterech posłów. Następnie powiększoną ma być liczba posłów z miast i to prawie wyłącznie z miast czeskich, gdyż dzisiejsze przedmieście Pragi Winohrady, Žiżkow i Nusle wybierające w kuryi gmin wiejskich mają być przemienione w samoistne miejskie okręgi wyborcze. Dalej czeska izba handlowa w Pilznie, wybierająca tylko dwóch posłów, wybierać ma czterech, bo tylu wybiera niemiecka izba w Libercu, a izba handlowa w Budziejowicach, również czeska, wybierać ma trzech posłów zamiast dwóch, bo niemiecka izba w Chebie wybiera trzech. Wreszcie liczba głosów wirylnych w sejmie powiększona być ma o dwa głosy czeskie: burmistrza Pragi i rektora czeskiej politechniki, a tylko o jeden głos niemiecki, rektora niemieckiej politechniki. — Wogóle cały projekt młodoczeski reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu, skonstruowany jest w ten sposób, że z 58 nowych mandatów poselskich, otrzymać mają 11 Niemcy, a 47 Czesi.

Z Opawy donoszą, że w obozie tamtejszych prusofilów Schoenererowskiego znaku przygotowują się do wznowienia w najbliższym czasie z całą gwałtownością agitacye przeciw czeskim paralelkom w tamtejszem seminaryum nauczycielskiem. Zamiarem wszechniemców szlązkich jest podobno postawić rządowi pewnego rodzaju ultimatum, wyznaczające mu dzień 18 sierpnia b. r. (tj. dzień urodzin Cesarza), jako najostateczniejszy termin usunięcia paralelek czeskich ze stolicy Szlązka, przyczem dane ma być do zrozumienia, że jeżeli rząd nie spełni tego żądania, w takim razie dziać się będą na Szlązku rzeczy, „o jakich się filozofom nie śniło“.

Tutejsze konserwatoryum muzyczne wprowadza u siebie nowy a bardzo ważny dział, a mianowicie szkołę kościelnego śpiewu choralnego, przedewszystkiem gregoryańskiego, połączoną z kursem dla kształcenia dyrygentów chórów kościelnych. Nauka na tym kursie trwać będzie cztery lata, a odbywać się będzie także wieczorami, aby umożliwić także eksternistom uczęszczanie na nią. Głównym celem wprowadzenia tego nowego działu jest wykształcenie dobrych śpiewaków i dyrygentów choralnych dla kościołów, wogóle dla celów „wyznaniowych“, jak to ogłasza dyrekcya konserwatoryum (a więc w razie potrzeby także i dla synagog), w drugim zaś dopiero rzędzie ma ona na myśli wykształcenie dobrych chórzystów i chórzystek dla teatrów.

Jedno z najsympatyczniejszych towarzystw tutejszych, o którem prawie nigdy nic nie słychać, bo obchodzi się ono bez wszelkiej reklamy, a mimo to nieskończenie wiele dobrego działa — obchodziło tymi dniami 25-letni jubileusz swego istnienia. Jestto stowarzyszenie filantropijne, założone przed 25 laty za inicyatywą obecnego prezesa akademii umiejętności prof. Edwarda Suessa. Widząc, jak wielu ludzi niestety nadużywa dobroczynności osób, tkliwych na niedolę bliźniego i zarobkowo uprawia żebraninę za pomocą listów, rozsyłanych do członków arystokracyi i świata finansowego, powziął on myśl skoncentrowania dobroczynności uprawianej dorywczo i bez planu przez osoby zasypywane listami żebraczymi. Nakłonił je tedy do zawiązania stowarzyszenia filantropijnego, zasilania go jakimś stałym datkiem rocznym i odstępowania temu stowarzyszeniu do załatwienia otrzymywanych listów z prośbami o wsparcie. Towarzystwo to weszło w porozumienie z Magistratem i z dyrekcyą policyi i zanim udzieli autorowi listu, wystosowanego do członka stowarzyszenia, jakiegoś wsparcia, przeprowadza zawsze jakieś dochodzenia co do tego, czy proszący zasługuje na pomoc, jest zatem przecie bodaj jaka taka asekuracya przed zawodowymi oszustami i wyzyskiwaczami. W czasie swego ćwierćwiekowego istnienia wyświadczyło to stowarzyszenie filantropijne nieskończenie wiele dobrodziejstw, niejedną rodzinę wyrwało z nędzy, niejednej sierocie dopomogło do zdobycia sobie kawałka chleba. To też, chociaż, jak wspomniałem, towarzystwo obchodzi się zupełnie bez reklamy, mimo to liczba jego członków stale się wzmaga, a zwiększają się także fundusze, jakimi ono rozporządza. Są one zaś bardzo znaczne. Oto wykaz sum, jakie kilku najbogatszych członków towarzystwa filantropijnego dało dotychczas na jego cele: Br. Albert Rotszyld jako szef firmy S. M. Rotszyld 1,627.000 koron, bracia Guttmanowie 558.000, br. Nataniel Rotszyld 213.500, dr. Ryszard Drasche 194.000, książe Jan Lichtenstein 104.000, Maksymilian Springer 84.000, Filip Schöller 44.000 koron. Trzej ostatni są dopiero od paru lat członkami towarzystwa.

Władywostok.

Korespondent berlińskiego *Tageblattu* z Tokio opisuje na podstawie opowiadań Chińczyków, obraz uzbrojeń, jakie we Władywostoku przygotowano na wypadek pojawienia się Japończyków.

Od pięciu miesięcy — pisze — dniem i nocą pracowano gorączkowo nad urządzeniem nowych i wzmocnieniem starych fortyfikacyj Władywostoku. Przeszło 6000 robotników chińskich sprowadzono do tego zajęcia. Przybywali chętnie, wynagrodzenie bowiem było stosunkowo bardzo wysokie. Półtora tysiąca tych robotników po ukończeniu robót powróciło niedawno do swych okolic rodzinnych. Droga wypadła im przez Japonię, gdzie dali upust swej wrodzonej gadatliwości i wszystko opowiedzieli Japończykom.

Według opowiadań ich, Władywostok ufortyfikowano tak, że jeżeli nie można o nim powiedzieć, iż jest warownią nie do zdobycia, w każdym razie będzie on orzechem niemniej trudnym do zgryzienia, niż Port Artura. Wzdłuż kanału, mającego osm mil angielskich długości, oraz od wschodniej strony miasta zdajduje się dwanaście fortów. Te, które znajdują się nad kanałem, można widzieć dokładnie z okrętów, podążających do przystani;

---

10)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze zawcześnie; przyszle niewątpliwie później. Nie widziała mnie wczoraj przez cały dzień, wieczorem pewnie czekała na mnie, jak zwykle. Dlaczegoby się miała zmienić? Cóż takiego zrobiłem? Jakąż to zbrodnię popełniłem? Służyłem za świadka dziennikarzowi, republikaninowi, którego znałem od wielu lat. To mogło urazić Don Juliusza, ale jej nie. Ona wie dobrze, że ja nigdy nie będę klerykałem... A pomimo to wszystko. co mi mówiła o swoim mężu, nie zdołała wywołać u mnie podziwu dla niego. Wielki z niego człowiek, dlatego, że nic nie robi i zawsze milczy! Ja jestem artystą, pisarzem, mam inne ideały, inne obowiązki! Nie jestem idyotą zacofanym, jak jej Estensi i jej Faraggiola! Ci dwaj niechybnie skorzystają ze sposobności, by mnie zdyskredytować. Zazdrośni są i zawistni; prawdopodobnie coś zwietrzyli i nienawidzą mnie. Lecz Fanny teraz za mną.... Wszak przyszła tutaj.... była tutaj.... była tutaj, u mnie, w moim pokoju! Z pewnością da mi dzisiaj znak życia!

Pójść do Arcoleich bez wezwania Stefanii nie śmie ze względu na Don Juliusza.

— A nużby mnie Don Juliusz źle przyjął? Nużby mnie wcale nie przyjął?... Może mam napisać do Fanny?...

Nie można. Fanny najsurowiej zabroniła mu pisać pod żadnym pozorem!

Nie pozostawało mu zatem nic innego, jak czekać. Czekał tedy, nie wstając z łóżka... We śnie czas mija szybciej! A w gruncie żywi nadzieję, że lada chwila zbudzi go posłaniec baronowej.

Zamknął oczy, lecz wytęża słuch za każdym szmerem, za każdym głosem, za każdorazowem dzwonieniem.

Nie może zasnąć; przewraca się na wszystkie strony. Tysiące myśli wiruje mu w głowie; ogarnia go ten sam niepokój, to samo rozdrażnienie, co wczoraj. Posyłał już dwa czy trzy razy Jana do portyera: nic! Wstał do śniadania; krzyczy na lokaja, na fryzyera, na chłopca z drukarni, który mu przyniósł korektę. Poczem zrywa się od stołu, nie skończywszy śniadania i ubiera się do wyjścia.

— Pójdę szukać Lulu... Biedna Lulu! polubi mnie i będzie z pewnością wierniejsza!

Włożył palto, wziął kapelusz, laskę i rękawiczki, gdy Jan wszedł z listem... od Stefanii.

Wprawdzie Jan jeszcze we drzwiach, a list jeszcze na tacy, lecz Roero tak zakochany mylić się nie może.

— Kto to przyniósł?

— Lokaj pana Arcolei.

— Czeka na odpowiedź?

— Nie, proszę pana; już poszedł.

Roero zamknął się w gabinecie z listem tak upragnionym. tak drogim! Nie otworzył wszelako odrazu koperty, wahał się... Obawiał się jeszcze zawodu! Och! co to za uciecha, co za rozkosz — tak czekać, odgadywać, wyobrażać sobie!

— Wielmożny Franciszek Roero.... To nie list; to tylko bilecik!... Ale mniejsza o to, Napisała do mnie! To znaczy, że mię kocha i że ją znów zobaczę!

Wyciągnięty na kanapie, przygląda się z lubością wyraźnemu, spiczastemu pismu na kopercie; woń, unosząca się z listu, zrazu nieuchwytna, staje się coraz silniejsza, przenikliwsza.

Nagle drgnął; zrywa się i siada.

Może to pilne... wezwanie!.. Schadzka!... Chce się ze mną widzieć natychmiast...

Rozerwał kopertę, dużą, angielską: wewnątrz znajdowała się tylko karta Stefanii z wielkim znakiem zapytania, napisanym ołówkiem.

Franciszek wpadł w gniew; po chwili potrząsa głową i uśmiecha się z goryczą:

— To ona... zawsze ta sama! Zawsze przezorna i nieufna... Nigdy się nie zapomni! Nigdy się nie da porwać uczuciu! Kokietka... I zawsze ta dyplomacya!... Znak zapytania... cóż to znaczy? Wszystko... i nic!

? . . . . .

— Dlaczego nie przyszedłeś? Dlaczego się nie pokazałeś? Dlaczego mi nie ufasz? Dlaczego mi nie wierzysz?... Odgaduje z kolei przeróżne pytania, następujące po sobie w nieskończoność, przyczem oblicze jego stopniowo się wypogadza. Ten znak zapytania staje się tkliwszy, namiętniejszy, wymowniejszy od wszelkich listów. To Fanny, Fanny ze swą nieufną podejrzliwością i swą przebiegłą pomysłowością. Tak, to ona, ta sama, która przyszła tutaj, do niego, na wpół uśmiechnięta, a na wpół rozgniewana, mając „nie“ na ustach, a „tak“ w oczach. To ona, która go kocha, która go ściga, drażni, nęci, uspokaja i poskramia jedną pieszczotą.

— Przyszłam tutaj, do ciebie, a ty wątpisz o mojej miłości? I zdaje mu się, że słyszy czarujący, namiętny głos Fanny, zdaje mu się, że czuje w tym bileciku żar, idący od niej, woń, która od niej bije.

— Och! moja ukochana!... moja najdroższa!...

I w radosnem uniesieniu całuje kopertę, kartę, znak zapytania, a w szale upojenia zdaje mu się, że całuje oczy i usta Fanny. Franciszek kocha te oczy, raz roziskrzone, to znów obojętne — i zarazem obawia się ich, kocha te usta świeże i różowe, ocienione lekko delikatnym puszkiem, na których uśmiech ponętny i rozkoszny, w jednej chwili się zamienia na surowy chłód. Nie śmie pójść do niej, nie będąc oczekiwanym i w niezwykłej godzinie. Baronowa jako wzorowa i przykładna małżonka, zachowywała skrupulatnie wszelkie zwyczaje towarzyskie i przestrzegała ściśle godzin ustanowionych na przyjęcie gości. Nie znosiła zaś niespodzianek... Wszystko w oznaczonym czasie. Roero rozważył to wszystko.

— Wizyty we dnie nie złożę... Gdyby Stefania mogła mnie przyjąć dzisiaj, byłaby mi przysłała książkę razem z tą kartą... Pójdę wieczorem. trochę wcześniej niż zwykle, aby ją zastać samą.

A biedny Nespola?... a projekty nocne?

Roero napisał pośpiesznie do adwokata Olivieri w sprawie pogrzebu, który się miał odbyć nazajutrz. I nazajutrz także postanowił odszukać Lulu.

Powściągnął niecierpliwość swą i czekał aż do wieczora. Dopiero o trzy kwadranse na dziewiątą przestąpił próg ukochonej. Wybrani i uprzywilejowani, którzy jak Roero bywali dopuszczani do poufnej adoracyi wieczornej, przybywali prawie zawsze między kwadransem na dziesiątą a pół do dziesiątej, dokąd wszyscy razem prosto z klubu się udawali zazwyczaj, pilnując się wzajemnie.

Młody poeta z sercem rozradowanem przebiegł szybko po schodach; ale zaledwie wszedł do przedpokoju, stanął i zmarszczył brwi.

Na szaragach dostrzegł dwa lśniące cylindry, tak podobne do siebie, jak bliźnięta i dwa futra: jedno długie, a drugie krótsze. A więc Stefania nie była sama! Faraggiola i Estensi byli z pewnością na obiedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyloty ich dział zwrócone są na morze. Fortyfikacye „wschodnie“ są niewidoczne z zewnątrz, chociaż i te panują nad kanałem i nad wybrzeżem. Według chińskich opowiadań, są to forty największe i najsilniejsze, a tworzą „klucz“ do warowni, podobnie jak fort „203-metrowy“ był kluczem do Portu Artura. Po zachodniej stronie miasta znajduje się jeden tylko fort. Od północy nie ma żadnego, gdyż od strony tej dostęp do miasta jest wręcz niemożliwy.

Po obu stronach kanału znajduje się cała sieć min podwodnych. Rozkład ich znany jest tylko kilku wtajemniczonym przewodnikom, którzy przeprowadzają okręty z pełnego morza do przystani wewnętrznej. Załoga Władywostoku składa się z 35.000 żołnierzy. Mieszkają oni w koszarach, zbudowanych jeszcze dawniej, rozrzuconych w różnych stronach miasta. Koszary mają wygląd domów mocnych, obszernych, wygodnych. Żołnierze prawie cały czas spędzają na ćwiczeniu się w strzelaniu. W przystani stoją trzy krążowniki: „Bogatyr“, „Gromobój“ i „Rosya“, oraz kilkanaście torpedowców i okrętów do łamania lodów. Krążowniki, uszkodzone w ciągu lata podczas wycieczek na morze Japońskie, zostały już doprowadzone do zupełnego porządku.

Dowóz prowiantów od strony morza wielce jest utrudniony, okręty bowiem japońskie czatują dniem i nocą i chwytają statki, podążające do Władywostoku. Pomimo to nie brak przedsiębiorców, przeważnie Anglików, którzy puszczają się na te ryzykowne wyprawy. Do Szangaju zazwyczaj okręty te przybywają nie zaczepiane; tam od Szangaju dopiero zaczyna się niebezpieczeństwo. Właściciel okrętu otrzymuje połowę należności z góry, resztę ubezpiecza na ryzyko odbiorcy. Wynagrodzenie właściciela statku jest tak wysokie, że właściwie, w razie schwytania okrętu przez Japończyków, nie ponosi on żadnej straty. W ciągu lutego Japończycy pochwycili 18 okrętów, dążących do Władywostoku przeważnie z węglami i prowiantami. Okręty te Japończycy odprawiają do Saseho, gdzie sąd morski wyrokuje, czy konfiskata jest prawną. Ruch pasażerski drogą morską ustał prawie zupełnie; niewielu jest takich, którzyby chcieli narażać się na niebezpieczeństwo pościgu japońskiego i na przymusową podróż do Saseho.

Co i o czem piszą.

W *Miesięczniku Towarzystwa ochrony zwierząt* opowiada pewien młody człowiek zdarzenie prawdziwe ze swego życia, które przytrafiło mu się przed dwoma laty w czasie ćwiczeń wojskowych. Zdarzenie to powtarzamy tu, aby wykazać jak straszne skutki może sprowadzić dla człowieka uczucie strachu.

— Dwa lata temu — opowiada on — byłem wezwany na manewry cesarskie. Zajmowałem wtedy w wojsku stopień „Zugsführera“, nieraz więc miałem oddany malutki oddziałek do samoistnego prowadzenia.

Manewry zbliżały się do końca, nie pamiętam już ile to tuzinów kilometrów zrobiliśmy, idąc w prawo, w lewo, w przód, w tył, potykając się z rzekomym nieprzyjacielem, cofając się przed nim, lub posuwając za nim. Najczęściej nie mieliśmy pojęcia, po co i gdzie idziemy, i w jakiej okolicy się znajdujemy.

Tak właśnie raz zgoniono nas przez dzień w straszny sposób. Byliśmy daleko od wsi i nie wiedziałem wcale, gdzie nocować będziemy. Prowadziłem mały oddział, który przez dzień krył boki głównej kompanii; wieczorem otrzymałem rozkaz od porucznika zaprowadzić moich ludzi do pobliskiej wsi S., gdzie nocleg był przygotowany. Nie wiedziałem, gdzie jest ta wieś, jedyną wskazówką daną nam od porucznika było, że wieś leżała na drożynie, którą szliśmy.

Porucznik oddalił się od nas, aby połączyć się z głównym oddziałem, a z nami został tylko jego foryś, prowadząc na smyczy ładnego dużego doga, który towarzyszył swemu panu na manewry. Biedne psisko cierpiało głód, bo i pan jego nie mógł zawsze zaspokoić swego apetytu. Dlatego łakomym wzrokiem spoglądało na jedzących chleb żołnierzy. Zdjęła mnie litość i dałem mu całą moją porcyę, którą w mgnieniu oka pożarł. Nie wiedziałem, że ten kawałek chleba wybawi mnie wkrótce z fatalnej sytuacyi. Ajax, bo tak się wabił, nie odstępował mnie ani na krok i jak tylko smycz dozwalała, zbliżał się do mnie. Szliśmy tak dalej, wlokąc się w błocie. Ściemniło się całkiem, przed nami ciągnęła się jakby w nieskończoność czarna, błotnista wstęga, zwana drogą prywatną, z boku majaczyły kępki drzew, ani znaku mieszkania ludzkiego.

Nareszcie po długiej godzinie piekielnie nudnego i piekielnie nużącego marszu, zabłysły w wielkiej oddali światełka, znak, że wkrótce dobijemy się do wsi. Niestety, były i inne znaki, że dobijamy się do niej — błoto stało się grząskie, noga tonęła w niem i trudno było kroki stawiać.

Szedłem na końcu oddziału, przeklinając w duchu nasze prywatne drogi, wtem rozglądając się na boki zobaczyłem, że brzegiem drogi wiła się nieco suchsza ścieżka; nie myśląc wiele przeskoczyłem rów i maszerowałem dalej tą drożyną, która widocznie omijała błotnistą drogę i dążyła także do wsi. Nieznacznie oddalała się ona od drogi i kierowała na małe wzgórze, gdzie widniały krzaki. Wkrótce dobiłem do nich. Okalały duży kawał pola, ścieżka wprost przez nie prowadziła. Nie trudno było dostrzec, że szedłem teraz przez cmentarz, tu i ówdzie sterczały krzyże, majaczyły kamienne nagrobki, a ścieżka, idąc falisto, świadczyła, że już niewiele sobie ludzie robili z umarłych, którzy tam kamiennym snem zdjęci, spoczywali na wieki i po ich grobach skracali sobie drogę.

I ja nie wiele sobie robiłem z tego. Wprawdzie z początku niemiłe mnie ogarnęło uczucie. Być samotnym na cmentarzu nieznanym, do tego w ponurej, ciemnej nocy, nie należało do przyjemności; głucha cisza zalegała w około, bo droga poszła poza pagórek cmentarny i nie słyszałem odgłosu maszerującego oddziału.

Ale od czegoż jest się żołnierzem, do tego młodym? Otrząsnąłem się z przykrego wrażenia i szybko podążyłem naprzód, śledząc wzrokiem, rychło się cmentarz skończy i znajdę się na drodze do wsi. Wtem zaszło coś niespodziewanego: moja noga zamiast trafić na grunt twardy, trafiła w próżnię i nim mogłem się cofnąć, straciłem równowagę i runąłem w dół. W pierwszej chwili nie wiedziałem co się stało. Powoli wyprostowałem się, nic mi się nie stało, upadłem na grunt gliniasty. Byłem w dole, popatrzyłem w górę, nieledwie ręką sięgnąć mogłem do brzegu, prostopadłe ściany dołu naprowadziły mnie na prawdziwą myśl. Wpadłeś w wykopany grób, — rzekłem w duchu — jak tu się wydobyć? Tak rozważałem i ani cienia bojaźni nie czułem. Gdym tak chwilkę stał, patrząc do góry i myśląc o wydobyciu się, nagle przypomniałem sobie karabin, który opuściłem z ręki padając. Schyliłem się po niego i podniosłem, gdy wtem wzrok mój padł na przeciwległy tył grobu i wtedy dopiero uczułem, jak w przestrachu włosy mi się najeżyły na głowie. Widziałem wyraźnie, że tam w kącie coś dużego czernieje. Cofnąłem się pod ścianę, wlepiłem wzrok osłupiały w tę czarną plamę, chciałem krzyknąć, zapytać, ale głos jakby zamarł mi w gardle. Jak długo tak stałem, nie wiem, ale powoli przytomność mi wracała, oko przyzwyczajone do ciemności rozpoznało, że rzeczywiście tam w kącie coś siedzi, czy leży, nie mogłem rozpoznać, czy to żywa istota, czy co innego. Zebrałem się wreszcie na odwagę i powoli zbliżyłem się do drugiego kąta grobu, bezładna kupa czerniała przedemną.

— Kto to? — zapytałem.

Żadnej odpowiedzi.

— Kto to? — krzyknąłem głośno i wyciągnąłem rękę, by się dotknąć tego co miałem przed sobą. Jakiś głuchy, przeraźliwy jęk uderzył me ucho. Skoczyłem przestraszony w tył i znów oparłem się plecyma o ścianę, gdzie pierwej byłem. Zimny pot oblał mnie całego, znów dreszcz bojaźni przeszedł me ciało. Nie mogłem pojąć, co to mogło być takiego, a właściwie do głębi strachem przejęty, nie myślałem o tem.

Upłynął może dobry kwadrans, a może i więcej, jak nieruchomy wpatrzony w kąt drugi stałem.

Nareszcie oprzytomniałem, ująłem silniej karabin i krzyknąłem:

— Kto tam, mów, bo strzelę.

Przeczekałem chwilę i kto wie, czy nie byłbym w tę kupę czerniejącą przedemną strzelił, gdy nagle ten nieznany przedmiot zerwał się i rzucił się ku mnie. Poczułem, jakby jakieś ręce mnie chwytające i ten sam jęk straszny przeszył powietrze.

Prawie odchodząc od przytomności, odepchnąłem od siebie tę moją zmorę, aż z jękiem upadła, a sam wypaliłem z karabinu w górę. Ostry strzał przeszył powietrze i ledwie echo jego przebrzmiało, usłyszałem gdzieś w dali ujadanie psa.

— Ajax! Ajax! — krzyknąłem z całej siły. Po małej chwili szczekanie rozległo się na cmentarzu i wkrótce ujrzałem łeb Ajaxa, zaglądającego do grobu i szczekającego głośno z uciechy. Nie miałem czasu, a właściwie bałem się spojrzeć na to, co leżało u stóp moich, ale już dały się słyszeć głosy moich żołnierzy, którzy idąc za szczekaniem Ajaxa, odnaleźli mnie w grobie.

Za chwilę po sznurze rzuconym wydostałem się na górę. Kilka słów objaśniło żołnierzy, że jeszcze tam coś jest. Spuściło się ich tam dwóch i wkrótce zobaczyłem wydobyty przez nich przedmiot mego strachu. Wiejska kobieta leżała w głębokiem omdleniu przedemną.

Wzięto ją na karabiny i ruszyliśmy do wsi, gdzie już mój oddział dawno biwakował.

W karczmie, do której przybyliśmy, wzięto się do cucenia omdlałej. Wszelkie jednak wysiłki spełzły na niczem, nie upłynęła godzina, a martwe zwłoki leżały na ławie. Zabił ją strach. Była to mleczarka, która codziennie o tej porze z miasta wracała. Nie wiedziała nic o świeżo wykopanym grobie. Wpadła tam, a nie mogąc się wydostać czekała zmiłowania. Gdym i ja uległ temu, co i ona losowi, musiała się strasznie przerazić. Nie mogąc głosu z piersi wydobyć, rzuciła się tylko w strachu na mnie. Ostry strzał przeraził ją do reszty — i strach skończył się śmiercią.

Mały feljeton.

Wierzmy!

Szedł między lud Swój Mistrz drogą ciernistą
I wieczną prawdę tym, co wątpią, głosił;
Z wiarą w Swej duszy głęboką, a czystą,
Serca niewiernych ku Panu podnosił.
A wśród tej pracy, pośród troski ducha,
Pot Mu kroplisty święte czoło rosił.

I oto rzesza Mistrza nauk słucha,
Przed władzą słowa duch się ludzki korzy,
Najtwardsze serca łamie silna skrucha.
Lecz czerń niewierna na duchu się trwoży:
Boi się prawdy, którą Zbawca głosi
I mocy świętej i potęgi Bożej.

Gdzie się Golgoty święte wzgórze wznosi,
Tam Mistrz na krzyżu rozpostarł ramiona:
Gdy krew niewinna święte ciało rosi,
Kiedy w męczarniach na krzyżu tam kona —
Niepomny zniewag, modli się za braci
I w modłach ludzkość przygarnia do łona.

Chrystus przebacza! Więc przelękli kaci
W krzyż patrzą z trwogą, albowiem Syn Boży
Za winy ciężkie miłością im płaci.
A dnia trzeciego, kiedy z brzaskiem zorzy
Zdziwione patrzą na grób jego straże,
Duch się niewiernych niepomiernie trwoży.

Chrystus zmartwychwstał! Więc padli na twarze,
Pełni w swych sercach tajemnego lęku,
Że ten, co krwią Swą winy świata maże,
Władzę nad śmiercią posiada w Swem ręku.

O bracia moi! Niechaj znamię Krzyża,
W którym tkwi świata całego zbawienie,
Dusze zwątpiałe do Chrystusa zbliża!
Ku Niemu wznośmy każde serca tchnienie
I niechaj wiarą duch się nasz zespoli,
Bo w niej cel życia i nasze istnienie.

Przez żywot idąc pełni dobrej woli,
Niech każdy z wiarą zdrowe ziarno sieje:
W blasku tej wiary i cnót aureoli,
Zmartwychpowstaną serc naszych nadzieje!

Ignacy Nowicki.

Z izby sądowej.

Wilno, 19 kwietnia.

(O zabójstwo Tomaszewskiego).

Przed sądem tutejszym rozpoczęła się dziś głośna sprawa o zabójstwo Tomaszewskiego. Sala posiedzeń sądowych przepełniona przedstawicielami sfer inteligencyi tutejszej. Na ławie oskarżonych zasiedli: Romuald Malecki, Stanisław Gulbin i Stefan Dauksza. Oskarżony jest także Józef Winkler, który zbiegł.

Oskarżenie przedstawia przebieg sprawy, jak następuje: W niedzielę dnia 30 sierpnia r. 1903 po obiedzie Marcin Tomaszewski, obywatel ziemski gub. wileńskiej, był zaproszony na karty do R. Maleckiego, który mieszkał u swojej matki wraz z bawiącym tam Gulbinem. Tomaszewski przybył tam około godziny 8½ wieczorem razem z Maleckim, a w mieszkaniu zastali już Winklera, dalej chorego, leżącego na kozetce Gulbina i Stefana Daukszę. Gdy Tomaszewski podszedł do Gulbina, aby się z nim przywitać, na Tomaszewskiego rzucił się Winkler, powalił go na podłogę i zastrzyknął w policzek kurarę za pomocą szprycki Prawaca. Jednocześnie Dauksza, nie dowierzając truciźnie, owinął nieszczęśliwemu mocno sznur na szyi i zaciągnąwszy na węzeł, wywlókł go do drugiego pokoju. Tam Winkler z Maleckim zabrali zamordowanemu pugilares i polecili Daukszy zakupno kosza, po którego przywiezieniu włożono weń trupa. Dauksza zajął się odwiezieniem bagażu na dworzec, zawiózł go do Mińska, i ztamtąd przeekspedyował dla zmylenia śladów do Moskwy.

Taka jest treściwa podstawa oskarżenia.

Przez czas pewien różne obiegały pogłoski co do motywów zbrodni. Nie przypuszczano, aby Malecki, syn byłego obywatela ziemskiego, a później właściciela sklepu kolonialnego, zainicyował morderstwo dla rabunku, tembardziej, że Malecki pozostawszy po śmierci ojca z matką i licznem rodzeństwem w trudnych warunkach, ciężko pracował i z lekcyj jako student uniwersytetu nawet wspierał rodzinę. Ale później Malecki po poznaniu się z Winklerem, prowadził życie hulaszcze, żył nad stan z pieniędzy, które wyłudzał rzekomo na ukończenie studyów uniwersyteckich.

Malecki w śledztwie pierwotnem tłómaczył się, że Tomaszewskiego zamordował z powodu wielkiej różnicy w poglądach politycznych i ponieważ uważał go za szkodliwego politycznie. Zeznał też, że znajomość pomiędzy nim a Daukszą powstała z powodu wspólnej agitacyi politycznej, mającej wrzekomo na celu obalenie obecnego ustroju społecznego, oraz przywrócenie niepodległości Polski w granicach etnograficznych. Dauksza propagował nielegalne, o socyalistycznych dążeniach broszury, zbierał robotników na wiece, na których ci ostatni składali po 10—20 rubli na ręce Maleckiego na więźniów politycznych. Z pieniędzy tych Malecki, cieszący się zaufaniem, rachunków nigdy nie składał. Dauksza jednakże nie wiedział nawet, czy w Wilnie istnieje oddział polskiej partyi socyalistycznej. On zeznał, że morderstwo popełnione zostało dla rabunku; udział jego był przypadkowy. Gdy Winkler i Malecki zastrzykiwali truciznę Tomaszewskiemu, Dauksza go trzymał, a później sznurkiem za gardło udusił.

Gulbin pierwotnie przeczył swemu udziałowi w morderstwie, ale później przyznał, że według umowy sam miał dokonać morderstwa, ale z powodu choroby zadania swego spełnić nie zdołał.

Zaznaczyć należy, iż ekspertyza lekarska nie znalazła we zwłokach kurary, niemniej użycie jej nie jest wykluczone, bo trucizna ta w zgniłem ciele szybko się rozkłada.

Wojna rosyjsko-japońska

Paryż. Z Petersburga donoszą, że rosyjska admiralicya zwróciła uwagę admirała Rożestwieńskiego na wielkie niebezpieczeństwo dla ogólnego pokoju, jakieby wynikło z przedłużenia jego pobytu w pobliżu wybrzeży anamskich. Nie ulega wątpliwości, że Rożestwieński zastosuje się do tej wskazówki.

Paryż. W kołach parlamentarnych wywołały odwiedziny japońskiego posła u Delcasségo pewne zaniepokojenie. *L'humanité* pisze, że pewne osobistości polityczne miały otrzymać wiadomość, iż bezpośrednio ma przyjść do walki między flotą rosyjską a japońską. Jeśli to nastąpi na wodach indochińskich i jeśliby okręty rosyjskie były zmuszone do ucieczki do francuskich portów, mogłaby Francya bez własnej woli zostać wmieszana w wojnę.

P. Lanessan, były minister marynarki i poprzedni jeneralny gubernator Indochin — oświadcza w *Siècle*, że Kam-ranh tworzy prawie przystań wewnętrzną, a Rożestwieński przybył tam, by nietylko naprawić okręty, ale także zaprowiantować flotę, poinformować się w sprawie wypadków w Petersburgu, Mandżuryi i Japonii, oraz doczekać się posiłków pod wodzą Niebogatowa. Rożestwieński, będąc w porcie francuskim, jest zupełnie osłonięty przed atakami japońskimi; gdyby Japończycy tam go wyśledzili i uderzyli nań, złamaliby neutralność Francyi.

Hongkong. Wśród angielskiej eskadry na morzu chińskiem panuje ożywiony ruch. Krążownik „Hogue“ otrzymał rozkaz, by był w pogotowiu do odjazdu na dany rozkaz w przeciągu 2 godzin.

Tokio. Ciągle jeszcze panuje wśród ludności japońskiej wielkie wzburzenie. Na licznych zgromadzeniach zachowanie Francyi poddawane jest ostrej krytyce. Projektowana jest wielka demonstracya. Dzienniki nieustannie omawiają kwestyę neutralności Francyi i jej odpowiedzialność wobec możliwych następstw. Jeden z byłych ministrów oświadczył: Skrzętnie unikamy wmieszania innych w nasze sprawy, ale musimy też bronić naszych praw. Jeśli Francya oddała Rosyi zatokę Kam-ranh, dlaczegoż nie miałaby Anglia pozwolić nam użyć Hongkongu.

Paryż. Socyalistyczni dep. Pressansé i Vailland postanowili wnieść interpelacyę w sprawie naruszenia neutralności na francuskich wodach dalekiego Wschodu. Interpelanci zamierzają domagać się natychmiastowego otwarcia dyskusyi.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Dnia 19 b. m. na dziedziniec fabryki koronek Feinkinda przy ulicy Świętojerskiej zajechali 4 uzbrojeni socyaliści, ukryci na wozie węglowym. Dwaj z nich udali się do kantoru fabryki i tam, opanowawszy telefon, zagrozili każdemu śmiercią, gdyby się odważył z miejsca ruszyć. W ten sposób wytrzymali wszystkich przeszło godzinę, którą dwaj inni zużytkowali w ten sposób, że udali się do wnętrza fabryki i tam wygłosili do robotników płomienne mowy rewolucyjne.

Socyalna demokracya wydała odezwę w sprawie 1 maja, domagającą się zakończenia wojny z Japonią, konstytucyi i 8-godzinnego dnia pracy.

Warszawa. Odezwa socyalnej demokracyi, wystosowana do robotników i robotnic, powiada, że przez ogólne bezrobocie dnia 1 maja robotnicy zdobyć muszą pokój z Japonią i konstytucyę. A dalej tak mówi odezwa:

„Ogłaszamy na dzień 1 maja powszechne bezrobocie całego dnia. Niech się święci 1 maja. Niech ani jeden robotnik, ani jedna robotnica nie pójdą w tym dniu do jarzma pracy.

„Niech żyje rewolucya! Niech żyje wolność i prawa, które ona nam przyniesie. Niech żyje socyaldemokracya!“

* * *

Zdaje się, że władze pruskie szukają jakiejś zaczepki, bo dzienniki hakatystyczne uderzyły nagle na alarm, że się przygotowuje rzeź Niemców w Królestwie Polskiem.

Zamieszczają one telegramy z Łodzi, zapowiadające tę rzeź podczas świąt nadchodzących.

Wypadki w Rosyi.

Noworosyjsk. Tutejsze władze zarządziły ścisłą rewizyę skrzyń z cytrynami i pomarańczami, nadchodzących z zagranicy, a to z powodu doniesienia, jakoby w tej formie przemycano do Rosyi bomby. Kupiectwo wniosło z tego powodu zażalenie do senatu przeciw ministerstwu skarbu.

Petersburg. Pogłoski o prośbie Wittego o dymisyę są nieprawdziwe.

* * *

W Romnach, powiatowem mieście gubernii czernichowskiej, jakiś łotr podrzucił bombę w szkole realnej, w zeszły poniedziałek. Dziennik *Połtawszczyna* opisuje tę zbrodnię jak następuje: W poniedziałek w dniu 10 kwietnia w szkole realnej w Romnach podczas wspólnej modlitwy w sali nastąpił wybuch bomby, umieszczonej pod jednym z portretów. Bomba rozprysła się po całej sali, przyczem wszystkie szyby zostały rozbite. Najbardziej poszwankowany został jeden z uczniów klasy 3, który trafiony został odłamkiem bomby w skroń. Odwieziono go do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Z żalu i przestrachu umarła także matka tego chłopca. Rany odniosło wielu uczniów przeważnie z klas niższych. Większa część uczniów wybiegła na ulicę bez paltotów i czapek. Bomba zniszczyła wiszący w sali drogi żyrandol. Policya prowadzi energiczne śledztwo i aresztowała już kilka osób.

KRONIKA.

Lwów 22 kwietnia.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę sądu krajowego w Krakowie Wład. Teleśnickiego radzcą wyższego sądu krajowego i nadał starszemu zarządcy pocztowemu Marcinowi Dropiowskiemu we Lwowie tytuł radzcy cesarskiego przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku.

Ślub. W kościele OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu odbędzie się w sobotę 29 bm. ślub pana Gabryela Krosińskiego, syna znanego lwowskiego adwokata, z panną Janiną de Castonier Dolez, córką ś. p. Huberta i pani Alicyi de Castonier Doleżów.

Konkurs na posadę skryptora biblioteki uniwersytetu we Lwowie, z roczną płacą 3.600 koron i dodatkiem aktywalnym w kwocie 720 koron, rozpisuje namiestnictwo lwowskie. Podania, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświaty, należy wnosić do dyrekcyi biblioteki uniwersytetu we Lwowie najdalej do 15 maja.

Rekurs dra Ciesielskiego. Dotąd przy wyborach do Rady miejskiej obliczano zawsze absolutną większość na podstawie liczby oddanych głosów. Tak robiono dotąd we Lwowie, robiono i w innych miastach w Austryi. Niedawno przy wyborach do wiedeńskiej Rady szkolnej okręgowej, do której naraz również wybiera się pewną liczbę członków, podniósł ktoś kwestyę, że absolutnej większości obliczać nie można na podstawie liczby oddanych głosów, lecz na podstawie liczby ogółu kandydatów, którzy znajdują się na oddanych listach. Wniesiono w tej sprawie rekurs do trybunału administracyjnego, a trybunał uznał słuszność tego zapatrywania i wyborów wprawdzie nie unieważnił, lecz nakazał zmienić zasadę obliczania ich wyniku. Opierając się na tym precedensie dr. Ciesielski wniósł obecnie rekurs przeciw obliczeniu wyniku ostatnich wyborów do lwowskiej Rady miejskiej. Ogłoszony niedawno rezultat tych wyborów opierał się na absolutnej większości głosów, obliczonej na podstawie cyfry ogółem oddanych głosów. Gdyby administracyjny trybunał przechylił się do rekursu dra Ciesielskiego, wtedy wybory nie byłyby unieważnione, lecz rezultat ich przedstawiłby się zupełnie inaczej, niż dziś. Obliczonoby go mianowicie w ten sposób: Zesumowanoby wszystkie nazwiska kandydatów, które znajdują się na listach oddanych przez wyborców z przeznaczeniem należenia do Rady przez pełne sześciolecie, a ponieważ wybory rozpisane były na okres sześcioletni na pięćdziesięciu członków Rady, tedy ową sumę podzielonoby przez 50, a otrzymana liczba uważanąby była za cyfrę przeciętną oddanych głosów i na jej podstawie przyjętoby absolutną większość, która zadecydowałaby o tem, któryz kandydatów został definitywnie wybrany, który przyjdzie do wyborów ściślejszych, a który zupełnie przepadł.

Nie chcemy przesądzać, jaki sprawa ta weźmie obrót, lecz zwrócić musimy uwagę na następujące trudności. Oto istnieje od dawna już stosowane w praktyce orzeczenie Trybunału administracyjnego, że ostatnie na liście umieszczone nazwiska kandydatów, jeśli wyborca wypisał ich więcej niż dana liczba mających się wybrać członków Rady — przy ostatnich wyborach 50 — winne być jeszcze w skrutynium skreślone. Samo to orzeczenie tedy logicznie wskazuje na to, że nie liczba wypisanych na listach nazwisk kandydatów, lecz liczba oddanych głosów decyduje o wyborze. Orzeczenie to stałoby w kolizyi z ewentualnem orzeczeniem, którego domaga się w swoim rekursie dr. Ciesielski, więc musiałoby być wprzód zniesione. Zresztą, o ile się nam wydaje, obliczenie absolutnej większości na podstawie liczby oddanych głosów dzieje się na mocy wyraźnego w tym kierunku postanowienia ordynacyi wyborczej dla lwowskiej Rady miejskiej, a w takim razie jakiekolwiek orzeczenie sprzeczne z tem postanowieniem jest niemożebne, ponieważ ordynacya wyborcza jest ustawą i ona jedynie decyduje, a orzeczenia tylko wtedy wydaje Trybunał, gdy w ustawie kwestya jakaś jest pominiętą lub niedostatecznie określoną.

Wspomnienie pośmiertne. Znowu ubyła w kraju naszym postać matrony, która była chlubą naszego społeczeństwa. Eufemia z Brigantich Rogawska, żona nieodżałowanej pamięci Karola Rogawskiego w 90 roku zakończyła doczesny żywot 13 bm. w majątku swym Olpinach w powiecie jasielskim. Rodzina Brigantich, podobnie jak Badenich, przed kilkoma wiekami uzyskała od sejmu Rzeczypospolitej indygenat szlachectwa polskiego, a brat ś. p. Eufemii, gorący patryota, walczył za sprawę narodową, a później w 1848 r. brał udział w kampanii węgierskiej. Jako emigrant, w Paryżu przebywa aż do 1870 r., a w Krakowie pozostaje do śmierci. Sp. Eufemia, dzielna towarzyszka męża swego Karola, który w akcyi narodowej w 1846 r. czynny bardzo brał udział w Krakowie, ucieka wraz z mężem do Francyi, gdzie oboje pozostają aż do roku 1850. Korzystając z udzielonej amnestyi powracają do kraju, a dwór ich w Olpinach staje się ogniskiem towarzyskiem na szeroką okolicę. W 1863 r. towarzyszy mężowi do więzienia stanu we Lwowie, a następnie, gdy ś. p. Karol wybranym został do Sejmu i Rady państwa, bierze czynny udział we wszystkich pracach i usiłowaniach męża swego. I znowu salon Karolów Rogawskich staje się ogniskiem towarzyskiem i politycznem polskiem w Wiedniu. Oprócz zajęć politycznych ulubionem zajęciem śp. Rogawskich jest zbieranie arcydzieł sztuki malarskiej, które następnie ofiarują uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie. W 1889 r. owdowiawszy prowadzi dalej niezmordowanie pracę nad podniesieniem i umoralnieniem ludu, a jej staraniem staje klasztorek PP. Dominikanek, który dla ludności miasteczka Olpiny i dla całej okolicy jest wielkiem dobrodziejstwem, bo oprócz oddziału dla pielęgnowania chorych, jest także oddział dla nauczania dzieci, który ma prawo publiczności. W 1900 r. z przyczyn od ś. p. Eufemii niezależnych, widzi się zagrożoną utratą mienia i zawdzięcza swe ocalenie dyrektorowi Banku parcelacyjnego p. dr. Janowi Deskurowi, który na własną odpowiedzialność śpieszy jej z pomocą, aby wśród zmienionych, a dla średniej większej własności bardzo niekorzystnych warunków, umożebnił jej egzystencyę. Aż do ostatniej chwili wytrwała ś. p. Eufemia na trudnem i nieraz ciężkiem stanowisku, zawsze z jednaką, niezrównaną energią. Cześć jej pamięci. R. i. p.

A. M.

O zdrowiu br. Gautscha nadchodzą z Wiednia pomyślne wiadomości. Choroba ustępuje szybko i jest nadzieja, że prezydent gabinetu rychło będzie mógł wrócić do pracy.

Nie różowy stan funduszów ruskiego teatru narodowego. Z artykułu dra Konstantego Lewickiego, zamieszczonego w *Dile* i podającego dokładny wykaz stanu funduszów ruskiego teatru narodowego, dowiadujemy się, że finansowa sytuacya tego przedsięwzięcia jest wcale nie różowa. Dotąd fundusz budowy teatru wynosi zaledwie 141.625 K. i 62 h. Kwota ta powstała z dawnych funduszów i zapisów wynoszących 81.959 K. 97 h. i z uzbieranych w ciągu ostatnich dwóch lat (to jest od sierpnia 1903 aż do końca marca 1905) 59.665 K. 65 h. Tymczasem ciężary przedstawiają się jak następuje: Na poczet ceny kupna realności państwa Miączyńskich, na niwelacyę tej realności, na szkice konkursowe, na taksę przenośną i na inne drobne wydatki wydano dotąd 161.812 kor. 46 h. Dla zupełnego oczyszczenia realności z długów potrzeba jeszcze zapłacić 187.643 kor. 40 h. Na budowę teatru i koszta nadzoru potrzeba minimalnie 660 tysięcy koron.

Zatem wszystkie wydatki wyniosą razem 1,009.455 koron 86 hal., na to jest tylko 141.625 kor. 62 h. Jeżeli zaś zważymy, że składki w ciągu dwudziestu miesięcy, od początku sierpnia 1903 r. do końca marca 1905 przyniosły niecałych 60.000 koron, czyli że miesięcznie przynosiły mniej więcej 3.000 koron, to jeżeli dalej w tym samym stosunku płynąć one będą, wówczas zaledwie opłacać będą procent od kapitału, jaki wydany zostanie na budowę teatru. Komitet nie traci jednak nadziei, a opiera ją na tem, że przedewszystkiem uzyskaną zostanie pewna kwota dość znaczna ze sprzedaży parcel budowlanych dokoła przyszłego teatru. Następnie, że rokowania z Sejmem doprowadzą do pomyślnego rezultatu, wreszcie, że Rada miasta Lwowa da pewną subwencyę na budowę tego teatru. Niezawodnie i składki zaczną wpływać obficiej, gdy komitet przystąpi do wyciągania murów gmachu.

Znowu morderstwo socyalistyczne z zemsty. Z Warszawy donoszą: Wczoraj o godzinie 9 wieczorem czterej uzbrojeni ludzie wtargnęli do domu przy ul. Widok i zamordowali stróża domu, oraz pewną drugą osobę ranili śmiertelnie. Powodem była zemsta. Sprawcy strzelali z rewolwerów do ścigających ich, przyczem także jedną osobę ranili. Udało się im zbiedz.

Biesiada miłości apostołów R. Wagnera, którą wykona chór akademicki na własnym koncercie w sali Filharmonii w pierwszych dniach maja, jest jednym z najpiękniejszych utworów tego kompozytora. Każdym z chórów uczni inne miotają pragnienia i trwogi — a w zespole wszystkich trzech chórów, gdzie każdy zachowuje indywidualne swoje cechy, dramatyczność sięga szczytu. Na małoduszne ich wołania, Apostołowie (12 basów) szląc im błogosławieństwo i pozdrowienie, krzepią ich odwagę własnym przykładem i zachętą, stawiają im przed oczy obraz jeszcze straszniejszych prześladowań i okazują ogrom miłości swej ku Panu. Wówczas cały zespół wybucha olbrzymią modlitwą o łaskę, pomoc i oświecenie, o zesłanie Ducha św. modlitwą, nie mającą równej sobie w literaturze muzycznej. Głosy z niebios powiewną, cichą melodyą, zapowiadają uczniom, spełnienie ich prośby. Cała ta część a capella, jest arcydziełem pod względem charakterystyki dramatycznej i kolorystyki choralnej.

Mania stowarzyszania się. Lwów posiada według wykazów statystycznych aż 465 stowarzyszeń, czyli jedno na niecałe 350 mieszkańców, licząc nawet niemowlęta. Z 465 lwowskich stowarzyszeń, 260 jest polskich, 47 rusińskich, a 158 żydowskich. Z 260 polskich stowarzyszeń 5 jest politycznych, 7 naukowych, 47 humanitarnych, dobroczynnych i religijnych, 66 towarzyskich, 19 młodzieży, 116 zawodowych. Charakterystyczne jest, że u nas, którzy mamy sławę społeczeństwa rozpolitykowanego, towarzystw politycznych jest mało.

Najlepiej rozwijają się stowarzyszenia zawodowe dlatego, ponieważ nastręczają swoim członkom najwięcej korzyści realnych. Pomiędzy stowarzyszeniami humanitarnemi kilka krzewi się bardzo dodatnio, ale działalność ich opiera się więcej na subwencyach z zewnątrz, niżeli na własnych środkach.

Unikatem — unikatem pomiędzy wszystkiemi stowarzyszeniami całego kulturalnego świata — jest „Towarzystwo ochrony podatników“, Towarzystwo prawnie istniejące w państwie, prawnie zorganizowanem dla ochrony obywatela przed prawną władzą państwową.

Temperatura dnia 20 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +4, w Tarnopolu +8, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +5, w Salcburgu +3, w Gracu +6, w Pradze +4, w Tryeście +13, w Abbazyi +11, w Raguzie +12, w Budapeszcie +7, w Berlinie +3, w Hamburgu +3, w Monachium +2, w Zurychu +5, w Genewie +8, w Lugano +10, w Anglii +5, w Paryżu +5, w Biarritz +10, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +12, w Rzymie +11, w Neapolu +12, w Palermo +16, w Madrycie +8, w Petersburgu +3, w Wilnie +7, w Warszawie +2, w Moskwie —4, w Kijowie +9, w Odesie +9, w Serajewie +9, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +10, w Sofii +9, w Konstantynopolu +15, w Atenach +16.

Nadludzie. Pojawiły się w literaturze francuskiej dwie książki, a w każdej z nich bohaterem jest „nadczłowiek“. Są to: „Pryzmat“ („*Le prisme*“) braci Pawła i Wiktora Marguerittów i „Czarny wąż“ („*Le serpent noir*“) Pawła Adama.

W obydwóch pochwycony został typ współczesnego mężczyzny.

Paweł Adam przedstawił „nadczłowieka“,

czyli ucznia szkoły Nietzschego. Fotografia wypadła bardzo niepochlebnie. Nazwisko jego Guichardot. Stanowisko społeczne: agent kompanii wytworów aptekarskich. Z pomiędzy zasad wymienimy niektóre:

„Lepiej robić źle, niż myśleć podrzędnie".

„Co to jest cnota? Siedzenie spokojne w bagnie".

„Porządek naturalny przeznacza słabych do cierpienia, pod jarzmem silnych".

„Człowiek powinien uwolnić się od wszelkich więzów. Powinien wyzwolić się z uprzedzeń i uczuć".

„Należy zrezygnować z życia, gdy się niema odwagi dawać innym powodu do cierpienia".

W życiu codziennem:

„Przy stole lubię jeść swobodnie. Nieprzyjemnie mi uronić trochę dobrego sosu. Wycieram talerz chlebem, tak, że jest jakby umyty, gdy mi go służący zabiera". (Rzecz ogromnie praktykowana w dolnych warstwach społeczeństwa francuskiego).

„Ilekroć jestem przy stole, żądam zawsze czegoś osobliwszego. Gdy naprzykład podają owoce świeże, ja każę je grzać dla siebie. W ten sposób zwracam na się uwagę obecnych i staję się interesującym".

Takiemi taniemi metodami, pozowaniem, blagą, cynizmem i sobkostwem p. Guichardot usiłuje zawsze wysunąć się na czoło. Lecz na szczęście wawrzyn zwycięstwa nie zakwita około jego skroni. Chce wnieść pewną wdowę, nie udaje mu się to. Chce wnieść zamęt w pożycie małżeńskie pewnego lekarza, odchodzi z kwitkiem. Na dobitek kompania wytworów aptekarskich żąda od niego rachunków, a rachunki te niestety nie bardzo są w porządku.

Paweł Adam jest przeto mniej łaskawy dla „nadludzi", niż nasz Przybyszewski i jego uczniowie.

Bohater „Pryzmatu" to postać stara, jak świat. Ale odziana w szaty dwudziestego wieku. Nazwiskiem Piotr Urtzel, z zawodu adwokat, poluje na posagi. Spotyka trzy panienki: Helenę Josserant, Ludwikę Ferro, Karolinę Trapier. Ostatnia najbogatsza. Najmniej czuje sympatyi dla Karoliny. Zresztą gdyby szedł za głosem serca, poślubiłby przyjaciółkę lat dziecięcych, Zaklinę Yvelain. Lecz ta jest uboga.

Morał bajki: Po pewnym namyśle żeni się z najbogatszą. Odbywa się huczne wesele, gości przybywa chmara. Karolinie zdaje się, że jest kochaną a Urtzel pociesza się, iż wobec zupełnego braku uczucia dla żony, znajdzie przecie odszkodowanie w jej posagu. Bo istnieje podobno taki aksyomat w dzisiejszym świecie, że młody człowiek, który ma talent i przyszłość przed sobą, może obyć się bez serca.

Stosunek telefonów do mieszkańców. W Nowym Jorku przypada 1 telefon na 15 mieszkańców, w Berlinie 1 na 29-ciu, w Londynie jeden na 50-ciu, w Paryżu jeden na 54, a w Lwowie jeden na 218-cie.

Zmarli. W Romanowie na Wołyniu Henryk hr. Stecki, ojciec Henryka hr. Steckiego i księżnej Jabłonowskiej. Przez zgon ten odroczony został ślub wnuczki zmarłego hrabianki Steckiej z hr. Adamem Zamoyskim, który miał się odbyć zaraz po Wielkiejnocy.

Ofiary. Dla rannych i głodnych rodaków naszych w Królestwie Polskiem i na Litwie nadesłał p. Stonawski z Wojtkówki 20 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel **266 K. 79 h.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11. w poł. + 10 R. Bar. 753. Idzie w górę. Pochmurno.

Przysłowia chińskie. Pieniądz jest dobrym sługą, lecz niebezpiecznym panem. — Kto pożycza, żeby budować, buduje, żeby sprzedać. — Dobry sąsiedzi lepsi są od złych krewnych. — W towarzystwie mężczyźni słuchają się wzajemnie, kobiety przyglądają się sobie. — Ładne kobiety są zazwyczaj bardzo nieszczęśliwe; brzydkie natomiast to cenne skarby. — Skrucha jest echem utraconej cnoty.

Nasze dzieci.

— Ile lat liczysz, Janeczku?

— Sześć lat, gdy jedziemy koleją, a ośm w domu.

Dwa określenia.

Dom zdrowia, to dom chorych. — Dentysta, to człowiek, żywiący się zębami swoich klientów.

Dlatego.

— Wyobraź sobie, Józef wykradł mi żonę.

— Jakto? Sądziłem, że to twój najlepszy przyjaciel.

— Ba, dlatego właśnie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś nie ma przedstawienia. — W niedzielę popołudniu (na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Dom na Haliczkiem", komedya F. Domnika. Wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Małżeństwo na żart" operetka Fr. Lehara. — W poniedziałek popołudniu „Druciarz" operetka Fr. Lehara. Wieczorem „Ponad siły", sztuka Björnstjerne-Björnsona. — We wtorek popołudniu „Dziewczyna z fiołkami", operetka Hellmesbergera. Wieczorem „Xiądz Marek", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej w roli Judyty. — We środę po raz pierwszy „Figurantka", komedya w 3 a. z francuskiego Fr. Curel'a. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We czwartek po raz pierwszy „Rzeczpospolita Babińska", opera komiczna w 3 aktach, słowa Adolfa Kitschmana, muzyka M. Sołtysa. — W piątek „Figurantka", komedya Fr. Curela. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę „Rzeczpospolita Babińska".

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 kwietnia.

(Z). Ferye świąteczne rozpoczyna giełda tutejsza w usposobieniu wcale dobrem. I z targów zagranicznych bowiem nadeszły dziś dosyć pomyślne doniesienia i lokalne motywa są na ogół biorąc korzystne. Akcye fabryki w Hirtenbergu, które spadły wczoraj dotkliwie na wiadomość, że Rosya pominęła zupełnie tę fabrykę przy ostatnim obstalunku 400 milionów patronów, dziś podniosły się prawie o 40 koron skutkiem pogłoski, że Serbia prawie całe zamówienie amunicyi karabinowej powierzyć ma właśnie fabryce w Hirtenbergu.

Ogłoszono dziś cyfry handlu zagranicznego naszej monarchii na marzec. Niestety bilans handlowy w marcu i wogóle całego pierwszego kwartału zamyka się znaczną nadwyżką importu nad eksportem. W ciągu marca b. r. wynosił import 194,700.000, a eksport 182,800.000 koron, wynika tedy passivum 11,900.000 koron. W ciągu zaś całego pierwszego kwartału b. r. wynosił import 536,400.000 koron, a eksport 459,300.000 koron, w rezultacie więc mamy passivum 71,100.000 koron, o 64,300.000 koron większe od nadwyżki biernej za pierwszy kwartał 1904. Na to pogorszenie się naszego bilansu handlowego wpłynęły głównie zeszłoroczne liche zbiory, skutkiem czego zmniejszył się eksport płodów rolniczych w Austryi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Kolej południowa ogłasza, że wczoraj rano godz. 8.25 na stacyi Klamm zderzył się pociąg pośpieszny z maszyną. Jeden wagon pakunkowy został uszkodzony, a jeden osobowy wykoleił się. Czterech podróżnych jest lekko rannych. Pociąg odjechał z jednogodzinnem opóźnieniem.

Rzym. Dzienniki wyrażają radość z powodu ukończenia strejku, pochwalają stanowisko rządu i potępiają agitatorów, którzy ponieśli porażkę. Zarazem podnoszą dzienniki z zadowoleniem, że nastało uspokojenie umysłów.

Paryż. Izba deputowanych prowadziła wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad rozdziałem Kościoła od państwa. Przemawiał socyalista Jaurès, jednakże w ciągu mowy zachorował, tak, że musiał opuścić Izbę. Obrady więc przerwano i przystąpiono do dyskusyi budżetowej. Popołudniu dep. Jaurès dokończył swej mowy.

Rzym. Senat uchwalił przyjętą już przez Izbę posłów ustawę kolejową.

Paryż. Wczoraj popołudniu kiedy odbywała się rada gabinetowa, rozeszła się pogłoska w korytarzach Izby, iż minister spraw zagranicznych Delcassé podał się do dymisyi i że rada gabinetowa postanowiła poczynić starania, ażeby odwieść Delcassego od tego zamiaru, spowodowanego onegdajszą dyskusyą w Izbie deputowanych.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. W magistracie tutejszym wykryto znaczne malwersacye. Okazało się, że pensye po zmarłych urzędnikach pobierały osoby wcale do tego nie uprawnione. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Rzym. Na wniosek dyr. Gerstmanna postanowili uczestnicy polskiej pielgrzymki składkowo zakupić wspaniały tryptyk „Wyzwolenie", dzieło tutejszego malarza Feliksa Wygrzewalskiego, i ofiarować go do muzeum miasta Lwowa. Obraz ten jest uznany za najpiękniejsze dzieło obecnej *Exposizione dell arte moderne* w Rzymie.

Arcybiskup X. Bilczewski we środę dawał objaśnienia na *forum* uczniom należącym do polskiej pielgrzymki. To samo czynił wczoraj w muzeum Loretańskiem, a dzisiaj w katakombach.

Wojna.

Tokio. Rząd ciągle jeszcze zachowuje milczenie co do zajść w zatoce Kam-ranh. Podobno wymiana not dyplomatycznych jeszcze trwa. Spodziewają się tu, że Francya zarządzi formalne śledztwo co do zajść w zatoce Kam-ranh. Przywódzcy stronnictw politycznych wzywają prasę, aby zachowała spokój i umiarkowanie aż do ukończenia rokowań. Twierdzenie prasy paryskiej, że nie ma dowodów obecności okrętów rosyjskich w zatoce Kam-ranh, spotyka się tu z ostrym protestem.

Tokio. Według depesz z Pekinu, baltycka eskadra znajduje się koło wyspy Hainan, gdzie bierze na pokład węgiel.

Petersburg. Petersburska Agencya donosi z Godziadian: ruch Japończyków na wschód doznał przerwy. Codzień przybywają posiłki.

Waszyngton. Sekretarz stanu dla wojny wręczył prezydentowi notę japońską w sprawie naruszenia neutralności przez Francyę.

Saigon 22 kwietnia. Poczyniono urzędowe zarządzenia w sprawie rozbrojenia rosyjskiego krążownika „Dyana", który swego czasu schronił się do tutejszego portu. Najważniejsza część jego uzbrojenia musi być wydana francuskim władzom portowym.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Korytowski z Jankowic. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. J. Macher z Jasła. T. Horodyski z Komarowa. S. Gołaszewski z Kończaków. W. Prussnig z Brzeżan. F. Schmidt z Rawy ruskiej. C. Schlegel z Wiednia. K. Ostaszewska z Sędziszowa. E. Clay z Ropienki.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. B. Winnicki z Szczucina. W. Trampler z Tłustego. J. Wojciechowski ze Lwowa. A. Grein z Krakowa. J. Grein z Rosyi. B. Lipiński z Bolechowa. E. Hubiccy z Komarna. H. Mikuli z Borysławia. W. Sadowski z Brzeżan. M. Eminowicz z Łańcuta. K. Krzysztofowicz z Bukowiny. P. Fiałkowski z Czerniowiec. J. Cielecki z Byczkowiec. R. Augustynowicz z Wosszczaniec. A. Chlebik z Rzeszowa. A. Bojarski z Sambora. S. Libelt z Borysławia. Z. Wiśniewscy z Przemyślan. S. Kobylańscy z Dobrotworu. K. Piątkowska z Józefówki. M. Morawska z Kujdaniec. W. Hołowieccy ze Skałatu. A. Wolniewicz z Olezy. H. Góralski z Bełza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 596.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 250.00—253 00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.26.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,

Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.65, 10.46*.

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·06, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.56

Do Rzeszowa: 8.90.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.40, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6·45, 9.16, 3.55, 6.40*, 11,05*.

Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11 10*(każdej niedzieli)

Do Jaworowa: 6.50, 5.43.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

W pierwszych dniach maja b. r. zostanie otwarty

Najnowszy Magazyn Zabawek Dziecinnych, Galanteryi, Przyborów do podróży oraz

wszelkich artykułów sportowych

Własna fabryka OGNI SZTUCZNYCH.

Najtańszy skład wszelkich przyborów festynowych pod firmą:

Rutkowski & Gawlikowski Lwów, Halicka 16.

Pierwsza c. i k. wyłącznie uprzywilejowana austro-węgierska fabryka fasadowych farb

firmy

Carl Cronsteiner

Wien, Landstrasse, Hauptstrasse 120.

Od dziesięciu lat dostawcy wszystkich domen rządowych, urzędów budowniczych, tak prywatnych jakoteż wojskowych, kolei żelaznych i t. d. Na wszystkich wystawach premiowana pierwszemi nagrodami

Kronsteinera nowa emaljowa

Facadowa Farba

(prawnie zastrzeżona)

kolory w 50 odcieniach, do rozpuszczania w wodzie, nadają się do zmywania, trwałe jak emalia na zmiany powietrza, działanie ognia. Wystarcza tylko jednorazowe powlekanie.

Lepsze od farb olejnych. Najtańsza farba do fasad, robót pokojowych szczególnie w szkołach, szpitalach, kościołach, koszarach itd., jakoteż do rozmaitych przedmiotów.

Koszt dochodzi 2 i ½ ct. na metr □
Skutek zadziwiający!

Wytrzymałe na niepogody farby fasadowe do wapna w 49 numerach, równające się farbie olejnej w cenie 12 ct. i wyżej za kilogram. Proszę żądać próbki, prospekty i książki z wzorami kolorów.

Skład główny u Alojzego Hübnera we Lwowie.

Maszyny do szycia i haftu

na raty i za gotówkę poleca

WŁADYSŁAW KUKAWSKI

(przedtem Jan Lauruk)

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

we Lwowie, pasaż Mikolascha.

Bezpłatne kursa szycia i haftu. Cenniki na każde żądanie gratis i franco. Skład i Pracownię nożowniczą prowadzi p. **Lauruk** Halicka 6.

PORTLAND CEMENT

z fabryk



akc. Tow. Szczakowa — akc. Tow. Goleszów — B. Liban i Ska Podgórze Bonarka.

poleca po cenach **fabrycznych** wagonami i częściowo

firma BRACIA MUND LWÓW.

Parasolki

najpiękniejsze

najtaniej w magazynie firmy

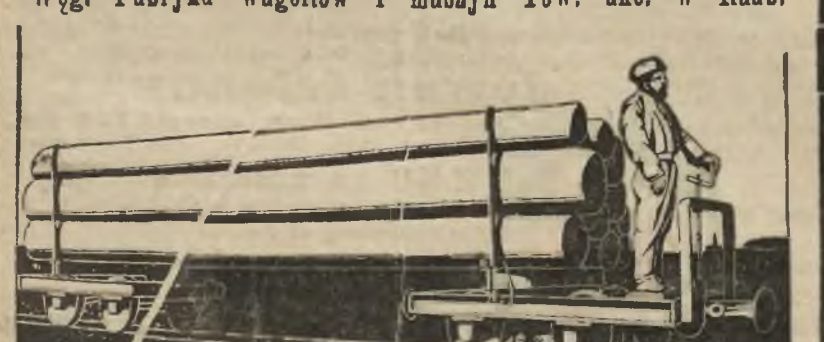
Kauczyński & Oberski

ul. Karola Ludwika 7. Lwów — ul. Halicka l. 6.

KOLEJE WĄZKOTOROWE

sprzedaje i wypożycza

Węg. Fabryka wagonów i maszyn Tow. akc. w Raab.



Zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny

Eifermann & Comp.

Lwów — Drohobycz.

Czy można się ustrzedz cierpień płucnych?

Przyczynę chorób płucnych wykryto w bakteryach gruźliczych, znajdujących się wszędzie, gdzie przebywają chorzy na gruźlicę, a więc w powietrzu i w pyle ulic i nie dających się usunąć. Jakkolwiek każdy niemal człowiek wdycha bakcyle te wraz z powietrzem, nie wszyscy jednakowoż ludzie ulegają chorobie, ponieważ na szczęście organizm ludzki jest w stanie w normalnych warunkach zarodki chorobowe, jakie weń wtargnąć zdołały, uczynić nieszkodliwemi za pomocą zawartych w gruczołach oskrzeli (płucnych) skutecznych na nie substancyj. Tam tylko, gdzie te gruczoły uległy osłabieniu, może choroba wybuchnąć, z chwilą zaś kiedy fakt ten przez słynne powagi fachowe stwierdzony został, niedaleką już stało się rzeczą w skrzepieniu gruczołów oskrzelowych posyskać dźwignię do zwalczenia zarodków chorobowych. Dlatego to zapisują w ostatnich czasach chorym na płuca

Dr. Hoffmanna Glandulen

zawierający zbawienne substancye z gruczołów oskrzelowych zdrowych zwierząt i wspomagający przez to sztucznym dowozem materyi niszczącej zarodki chorobowe, naturalny popęd organizmu do samouzdrowienia się. Lekarze, stosujący Glandulen u swoich pacyentów, zauważyli, że potęguje się przy nim apetyt, rozpogadza nastrój, siły i ciężar ciała podnoszą się, kaszel się zmniejsza, odpluwanie staje się łatwiejszem, a poty nocne ustają, krótko mówiąc, iż proces powrotu do zdrowia objawia się wyraźnie. Godnem jest przeto zalecenia nie zaniedbać spróbowania tabletek glandulenowych.

Glandulen sporządza fabryka chemiczna **dra Hoffmanna następców w Meerane w Saksonii,** nabywać go zaś można na zlecenie lekarza w aptekach, jak również **w składzie apteki B. Fragnera, c. k. nadwornego dostawcy, Praga 203—III.,** we flaszkach po 100 tabl. po kor. 5·50, 50 tabl. po kor. 3·— **Szczegółowe broszury o tej metodzie leczniczej z sprawozdaniami lekarzy, oraz poświadczeniami chorób wyleczonych, rozsyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie.**

Materyały na suknie damskie, Jedwabie, Płótna, Woale, Batysty, Lewantyny

w olbrzymim wyborze i najtaniej polecają

KUSZCZAK I ZUBIK

plac Halicki 1.

Drobne ogłoszenia.

Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej, Lwów, ul. Halicka 16, poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą poczęwszy od złr. 200.

50.000 koron

poszukuję na hipotekę wielkich dóbr, 30.000 koron poszukuję na hipotekę dużej kamienicy na 7%.

Dom komisowy „Merkury"

Lwów, ul. Miłkowskiego 2.

J. W. Właścicielom dóbr ziemskich polecam moje staranne usługi w dostarczaniu ukwalifikowanych oficyalistów wszystkich zawodów — również rutynowanej służby tak pokojowej jak i gospodarczej. Biuro Wereszczyńskiej Lwów, Skarbkowska 3.

ROWERY

„STYRIA" — PUCH & Co

NAJTAŃSZE I NAJLEPSZE ZASTĘPSTWO

PIELECKI LWÓW

magazyn broni i rowerów.

SAMOCHODY

Kapelusze damskie

strojne, sportowe i podróżne

Boa,

Parasolki, rękawiczki, gorsety

Kapelusze żałobne zawsze w wielkim wyborze

LUDMIŁA SPOŻARSKA

ul. Akademicka 2, we Lwowie.



Słynnej marki

Styria — „Puch"

jakoteż

inne rowery

również wszelkie

przybory kolarskie

po najprzystępniejszych cenach

poleca

Jakób Kahane

Dostawca dla c. k. urzędników pocztowych.

Lwów, ul. Sykstuska 12.

Własny warsztat reperacyjny.

Zlecenia z prowincyi odwrotnie.

DOM ZDROWIA

Dr. Soleckiego Kazimierza

Lwów, ul. Hausnera l. 11.

Nr. Telefonu 678.

Adres dla depesz: Sanatoryum **Solecki, Lwów.**

Przyjmuje chorych ciągłej, troskliwej opieki lekarza potrzebujących na stały pobyt celem leczenia wszelkiego rodzaju chorób z wyjątkiem zakaźnych i umysłowych.

Natychmiastową piękność

i młodzieńczą świeżość, delikatność cery, zdrowe wyglądanie etc. dostaje się przy użyciu hygieniczno-kosmetycznego, chemicznie czystego najlepszemi świadectwami uznanego — bardzo pojedyńczo używającego się środka

„Rosalin"

którego Nr 1 (blond) Nr. 2 (brunet) używać należy.

Cena flakonu 1 złr. 10 ct.

za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

St. Jaudaurek

właściciel domu i obywatel **Teschen Stefaniestr. 30.** (Oesterr. Schlesien).

Przeprowadzenia



Pat. wozy 6 i 8 metrowe

Gwarancya za całość. 52 własnych wozów, meblowych pat.

CARO i JELLINEK

Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40

PATENTY

M. GELBHAUS

zaprzysiężony rzecznik patentowy.

wszystkich krajów wyjednywa inżynier

i ochronę marek wzorów.

Wiedeń VII. Siebensterngasse 7

naprzeciw c. k. urzędu patentów.

Adres telegraficzny: „Protection" Wiedeń.

Telefon miejski nr. 3.707.

DWIE WAŻNE

ustawy opuściły prasę:

Tom XIII. **Ustawy i rozporządzenia dotyczące obrotu opodatkowaną wódką, cukrem, piwem i olejem skalnym między królestwami i krajami reprezentowanymi w Radzie państwa a krajami korony węgierskiej, względnie Bośnią i Hercegowiną. (Postępowanie przekazowe)** zestawił i przełożył *Dr. Zdzisław Słuszkiewicz* c. k. koncepista w ministerstwie skarbu. Cena egz. bross. 1 k. 50 h. kart. 1 k. 70 h. (z przes. o 10 h. więcej).

Tom XIV. **Ustawa kongrualna z dnia 19. września 1898 dz. u. p. Nr. 176. z wszystkiemi odnoszącemi się do niej ustawami i rozporządzeniami, oraz ważniejszemi orzeczeniami Trybunału Państwa i Trybunału administracyjnego.** Przełożył i zestawił *Dr. Józef Marya Żukowski.* Cena egz. bross. 1 k. kart. 1 k. 20 h. (z przesyłką o 10 h. więcej).

Dalsze tomy w druku.

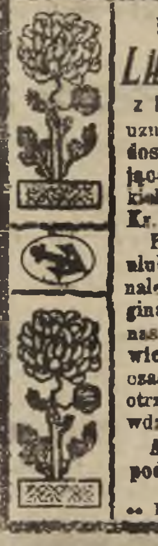
Na składzie w księgarniach.

KATALOGI DARMO

Przesyła na żądanie

W. ZUKERKANDEL

KSIĘGARNIA - ZŁOCZÓW.



Marka ochronna: kotwica.

Liniment. Caps. Comp.

z Richtera apteki w Pradze, uznane powszechnie jako najdoskonalsze bóle uśmierzające nacieranie, jest w wszystkich aptekach po cenie 80 hal., Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.

Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną „kotwicą" z apteki Richtera, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat prawdziwy.

Apteka Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, I. ulica Elżbiety 5.

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN
i odlewarnia żelaza
E. BREDTA i Ski w Ottynii

wyrabia

W oddziale I. Budowa maszyn:

Maszyny parowe i lokomobile do 500 HP. do ruchu zapomocą pary nasyconej przegrzanej, nastręczające najwyższą oszczędność w materyale opałowym.

Urządzenia browarów, gorzelń, fabryk drożdży, tartaków, narzędzia do głębokich wierceń, urządzenia rzeźni, młyny i t. p.

Kompletne urządzenia transmisyi w fachowem wykonaniu.

Pompy i urządzenia pompowe.

W oddziale I. b. Budowa maszyn rolniczych:

Lokomobile, młocarnie parowe, kieratowe i ręczne, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, prasy i gniotowniki do oleju.

W odd. II. Kotlarnia żelazna wyposażona w instalacyę pneum.

Kotły parowe wszelkich systemów i każdej wielkości, przegrzewacze pary, aparaty, konstrukcye żelazne, zakłady gazowe, rezerwoary, kotły warzelne do browarów do gotowania zapomocą pary, chłodnice.

W oddziale III. Odlewarnia żelaza i metali.

Odlewy metalowe i żelazne maszynowe i budowlane podług własnych i nadesłanych modeli, aż do wagi 5000 kg. jednej sztuki.

W oddziale IV. Kotlarnia miedziana.

Aparata dla gorzelń i browarów, rurociągi, naczynia wszelkiego rodzaju i t. d.

Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zygmuntowska l. 11 a l.



powinien znajdować się w każdym pokoju chorych i dzieci jedyny prawdziwy przetwór destylacyjny sosny, który rozpylony w pokoju przynosi kwasoród i balsamiczno-żywiczne materye, znakomity środek leczniczy w chorobach oddechowych i znakomity środek zapobiegający przeciw chorobom dzieci.



Jedynie prawdziwy jest do nabycia BITTNERA wyciąg szpilkowy z obok wydrukowanym znakiem bociana i wypalonym korkiem.

Cena flaszki wyciągu szpilkowego 1 K. 60 hal. 6 flasz. 8 K., patentowanego rozpylacza 3 K. 60 hal.

JULIUS BITTNER

k. u. k. Hoflieferant

Apotheker in Reichenau (N. Ö.)

Żądać należy wyraźnie **Bittnera wyrobów z Reichenau** (N. Ö.) gdyż istnieją liczne naśladowania.

We Lwowie w aptece Piotra Mikolascha. U Szymona Haya aptekarza i c. k. nadwornego dostawcy.



Bernarda Połonieckiego

Skład i Wypożyczalnia Fortepianów i Pianin

obok Księgarni Polskiej

przy ul. Akademickiej l. 2.

Sprzedaż na dogodnych warunkach.

WAPNO do MUROWANIA

najlepszej jakości dostarcza wagonami do każdej stacyi

najtaniej

firma **BRACIA MUND LWÓW.**

SEZON 1905.



Kapelusze i cylindry

własnego wyrobu w najmodniejszych fasonach i kolorach po najtańszych cenach

poleca

fabryka kapeluszy pod firmą

ANTONI KAFKA

Lwów, ul. Halicka l. 4,

(obok Katedry)

Także kapelusze i cylindry z fabryki P. & C. Habiga, nadwornych dostawców w Wiedniu. Kapelusze „loden" z fabryki A. Pichlera w Gracu, oraz wielki wybór kapeluszy słomkowych dla panów i dzieci.

Cenniki gratis i franco.

Pierścionki

zaręczynowe, obrączki,

szpilki ślubne, srebro stołowe

(Urzędownie cechowane)

kompletne wyprawy w kasetkach, oraz wszelkie biżuterye

poleca **Jan Jarzyna**

jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów mam zaszczyt podać do wiadomości, że najlepsze

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy

Natfuła Toepfer, ul. Trybunalska 12
Adler M., plac Akademicki.
Bauer, Hotel de Laus.
Bogen Hotel Warszawski.
Blasbalg S. ul. Teatralna. 20.
Breyvogel H. ul. Grodzickich.
Drucker J., ul. Gródecka.
Einchorn Gródecka.
Fried Jakób, Rynek 18.
Fisch, Leona Sapiehy.
Fleischer A. ul. Grodecka 81.
Fränkel J. ul. Leona Sapiehy
Finkelstein ul. Karola Ludwika.
Garfunkel O. ul. Sykstuska.
Griffel ul. Żółkiewska.
Grüss W. ul. Leona Sapiehy
Herold A., ul. Sykstuska 14.
Heustein J. ul. Lenartowicza.
Hellwig Edward, ul. Kopernika.
Kawiarnia europejska ul. Jagiellońska.
Kantyna Cytadeli.
A. Keil, ul. Kopernika.
Kostkiewicz A., ul. Wałowa
Kreindler J., plac Bernardyński.
Kanarienvogel A., Jagiellońska 16.
Kühl. M. Grodecka 18.
Lemel S., ul. Gródecka 54.
Ludwig J., ul. Krakowska 7.
Löwenheck J., ul. Trybunalska
Landsberger S. ul. Polna.
Łopaciński W., Rynek 87.
Makowski K. Krasickich.
Nussenblatt H. ul. Grodecka 58.
Isak Ostermann ul. Sykstuska 28.
Ilków ul. Halicka 10.
Jäger Pasaż Hausmana.
Przybylski K., ul. Trybunalska.
Piotrowski J. ul. Ruska 18
Pochmarski, Pasasch Mikolascha.
Penclas Gródecka
Rack Żółkiewska 80.
Reich S., Rynek.
Rothberg A. ul. Kasimierzowska.
Radziński A. Restauracya kolejowa.
Rothberg M., ul. Gródecka (Bema).
Rossignon ul. Pańska.
Schapira S. Rynek.
Schall Sara, ul. Kasimierzowska.
Schwarzer Osias, ul. Grodecka
Stauber Hotel pański.
Straucher M. ul. Grodecka 83.
Tennenbaum J. Jagiellońska l. 6.
Tomicki R. Rynek.
Weissberg ul. Grodecka
Waldbaum ul. Krakowska 25.
Zuklermann J., Zimorowicza 18.
Zimet H. Kaźmierzowska.
Zieliński Ormiańska 8.

BOK OKOCIMSKI

(porter krajowy).

Toepfer Natfuła ul. Trybunalska.
Baczewski Z. pl. Halicki.
Garfunkel O., ul. Sykstuska 2.
Schapira S., Rynek.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

OZYASZA WIKSLA i Syna

ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. Skład piwa flaszkowego u p.

S. WIESERA ul. Sykstuska l. 14.

Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz, browar w Okocimie.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.